

Nowy spektakl teatru N.N. - Inwokacja

Autorski teatr Tomasza Pietrasiewicza N.N. powoli stał się jednym z trwałych i oryginalnych elementów pejzażu kulturalnego Lublina, w którym przecież nie brak teatralnych konkurentów. N.N. zdążył zaznaczyć swoją odrębność i tożsamość trzema przedstawieniami zatytułowanymi, według kolejności realizacji: Wędrowki niebieskie, Ziemskie pokarmy oraz Inwokacja. Znamy już tytuł - zapowiedź - czwar tego: Witaj piekło.

Wszystkie trzy widowiska, które obejrzelismy, mimo iż zaprezentowane w odmiennej konwencji plastyczno-obrazowej, oprawie tematycznej i tekstowej, a przede wszystkim otoczone własną, niepowtarzalną aurą poetycką, oparto na podobnym zamyśle kompozycyjnym. Na ich libretto składały się fragmenty tekstów różnych autorów dobrane na zasadzie pokrewieństwa tematycznego i słowno-melodycznej ewokacji. Poetycka wymowa literackiej warstwy przedstawień za każdym razem została podbudowana i wzmocniona staranną ^{inscenizacją} ~~opracowaną~~ wizualną - serią obrazów korespondujących z tekstem, wątkiem muzycznym oraz dynamiką poruszających się po scenie postaci - ~~wyrażające~~ ^{kreujące} w ten sposób własny świat wyobrażony, spójny układ wzajemnych odniesień.

Najbardziej, moim zdaniem, ^{wynaxiste} ~~zobaczenie~~ pod względem tematycznym były Ziemskie pokarmy, które oparto głównie na poetyckiej prozie Grigorija Kanowicza. Przedstawienie to zapisało się w pamięci widzów jako elegijny hołd złożony cieniom umarłego świata żydowskiej diaspory - pełna nostalgii przywołanie symbolicznych obrazów wygasłej kultury, jej "swojskiej egzotyki", liryzmu i humoru, a także przypomnienie tragicznego losu anonimowych bohaterów.

Ostatnie przedstawienie - miniatura nazwana Inwokacja wprowadza w klimat poetyki najbardziej intymnej, chociaż i tym razem ~~wdzielona~~

odwołano się do Socis auctoris: T.S.Eliota, F.Kafki, biblijnego Hioba, wplatając jednak do libretta "mowę wyznania" - fragmenty własnych utworów Tomasza Pietrasiewicza, a do oprawy muzycznej - elementy kompozycji Witolda Dąbrowskiego. Ten ostatni jest również jedynym aktorem monodramu. ~~którego~~ ^{mu} Towarzyszy tylko czteroosobowy chór wykonujący bardzo pięknie psalmy Jana Gomółki i pieśni religijne Wacława z Szamotuł. Rytm muzycznych występów chóru przeplata się z rytmem kolejnych, następujących po sobie ^{"żywych"} obrazów, w których oprócz wybitnie tym razem stonowanej ekspresji gestów oraz recytacji aktora "grają" dwie tylko podstawowe jakości wizualne: pulsujące światła zapalających się i gasnących żarówek i głęboka czerń - tła oraz poruszającej się postaci ubranej w trzepoczącą jak skrzydło ptaka pelerynę. Muzyczny cantus firmus koresponduje z medytacyjnym, chwilami modlitewnym nurtem słowa i solennego, jakby liturgicznego gestu ciemnej postaci, oprawionej w czarną czeluść sceny.

Klimat Inwokacji, wytworzony przy pomocy tak elementarnych, rzecz można ostentacyjnie prymitywnych środków, jak: niczym nie osłonięte, co najwyżej przybrane w kolorową bibułę żarówki - ruchome ^{rozblyskujących} źródła gasnących świateł - surowe, drewniane skrzynki, czarne draperie, prosty stołek oraz jedyne, bardziej "wyrafinowane" rekwizyty: wiolonczela i atrapa wielkiego czarnego kruka, w sumie sprawia, że albo się to przedstawienie zaakceptuje i przyswoi wraz z całym dobrodziejstwem ubogiego inwentarza, albo - w całości odrzuci. Objawy negatywnych reakcji pośród widzów nie powinny zaskakiwać. W odbiorze tego rodzaju formy teatralnej działa bowiem, jak sądzę, z wyjątkową siłą "prawo" nie dającej się racjonalnie uzasadnić, pierworodnej sympatii, albo antypatii - podobne do tego, z którym mamy do czynienia w spotkaniu dwojga ludzi. Albo się polubią i zaczną ze sobą rozmawiać, albo miną obojętnie, lub nawet z odruchem niechęci.

Jednakże w takim odbiorze, którego przedmiotem jest sztuka, ~~działa~~ nabiera ponadto wagi "kwestia smaku" - i to nie tylko estetycznego. Przede wszystkim takiego, który wyzwala wrażliwość na taką

a nie inną melopoetykę, ustawia słuch na określone "wibracje" wartościotwórcze i emocjonalne oraz steruje wizualną wyobraźnią.

Sztuka w ogóle, a w szczególności sztuka teatralna, aktywizuje oraz niejako wypróbowuje i sprawdza nasze zdolności widzenia i słyszenia - bez jej rozlicznych prowokacji być może nie odkrylibyśmy w sobie pewnych milczących dotąd strun, okien zamkniętych na świat inny od tego, do którego przywykliśmy, drzemiących w podświadomości znaczeń, zagrzebanych pod usypiskiem obiegowych komunałów. Ale na wiele z takich prowokacji możemy nadal pozostać głusi i ślepi. Cóż - każdemu według jego własnej skali rezonansu i dyspozycji jego receptorów.

Teatr N.N. z rozmysłem stosuje się do narzuconej sobie miary sztuki na wskroś kameralnej - ostatnie przedstawienie zbliża się wręcz do takiej granicy "konwersacji poufnej", że niektórzy widzowie mogą się poczuć zakłopotani. Innych z kolei rozczaruje ascetyczna rezygnacja z efektów widowiskowych i maksymalnie wyciszona, skupiona atmosfera medytacji, dzięki której spektakl zasługiwałby raczej na miano misterium.

Ale są i tacy widzowie - do nich należą - którzy wychodzą po przedstawieniu wzruszeni, jak po przygodzie w Lewisowskiej krainie Narni, czy też w Tolkienowskim Śródziemiu, gdzie w tajemniczych ostępach można czasem napotkać czarodziejów, niziołków, lub płochliwe elfy...